

GRZEGORZ W. KOŁODKO*

Neoliberalizm i światowy kryzys gospodarczy¹

Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz. To zdanie, powtarzane jak myśl przewodnia, leży u podstaw tego, co określam jako koincydencję teorii rozwoju [Kołodko 2008]. I choć zasadniczo odnosi się ona do porównawczego i interdyscyplinarnego wyjaśnienia istoty i mechanizmów dziejowego procesu rozwoju społeczno-gospodarczego, teoria ta może być także wielce przydatna przy innych okazjach. Jak chociażby dla wyjaśnienia przyczyn i mechanizmów wielkiego kryzysu gospodarczego lat 2008–2010. Jest on najczęściej ujmowany w tych właśnie ramach czasowych, choć jego korzenie sięgają lat znacznie wcześniejszych niż 2008 r., a konsekwencje będą odczuwane daleko poza rokiem 2010.

I. Specyfika współczesnego kryzysu

Mamy bowiem do czynienia z czymś daleko bardziej poważnym niż tylko z przejściowym – faktycznie bardzo krótkotrwałym – załamaniem poziomu aktywności gospodarczej i spadkiem bezwzględnie poziomu produkcji mierzonej tradycyjnie produktem krajowym brutto (PKB), od którego to miernika trzeba sukcesywnie odchodzić, zastępując go lepszymi miarami zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego.

To fakt, że w skali całego świata jest to najbardziej rozległy kryzys w okresie powojennym, a więc za życia trzech już pokoleń. Jednakże intelektualnie i politycznie niedopuszczalnym uproszczeniem jest utożsamianie współczesnego kryzysu z przejściowym spadkiem produkcji. Przy jej uśrednianiu, co z taką lubością czynią ekonomiści, w zasadzie można by uznać kryzys za sprawę zakończoną, ponieważ już w IV kwartale 2009 r. światowa produkcja ponownie znalazła się w fazie wzrostu. Niestety, kryzys trwa, gdyż dalece wykracza poza wąsko rozumiany obszar reprodukcji.

Pierwszą dekadę XXI w. rozpoczęliśmy w warunkach poprawiającej się koniunktury i w miarę przyzwoitego tempa wzrostu gospodarczego. Produkt Światowy Brutto (PŚB) zwiększył się podczas pierwszych trzech lat bieżącego 10-lecia w sumie o 9,6%, rosnąc średnio rocznie o 3,1% (kolejno w latach 2001, 2002 i 2003 o 2,4, 3,0 i 3,9%). To przyspieszenie widoczne było także w następnym okresie, w szczególności w trzyleciu poprze-

* Prof. zw. dr hab. Grzegorz W. Kołodko – Akademia Leona Koźmińskiego (<http://www.alk.edu.pl>), Centrum Badań nad Transformacją, Integracją i Globalizacją TIGER (<http://www.tiger.edu.pl>), www.wedrujacyswiat.pl, e-mail: kolodko@tiger.edu.pl

¹ Wykład wygłoszony 30 października 2009 r. z okazji przyznania przez Akademię Finansów w Moskwie Doktoratu Honoris Causa.

dzającym okres kryzysu. W latach 2005–2007 PŚB zwiększa się aż o 15,5%, czyli średnio rocznie o ponad 4,9% (w latach 2005, 2006 i 2007 po kolei o 4,9, 5,0 i 4,9%) W przeliczeniu na mieszkańca Ziemi – a jest nas w tym czasie już grubo ponad 6 mld, dwukrotnie więcej niż raptem w 1960 r. i trzykrotnie więcej niż dwa wieki wcześniej – jest to najwyższe tempo w notowanych statystycznie dziejach ludzkości². Potem dochodzi do spowolnienia i kryzysowego załamania w trzyleciu 2008–2010, kiedy to PŚB zwiększa się zaledwie o około 4,9%, to jest średnio rocznie o 1,6% (odpowiednio w latach 2008, 2009 i 2010 o 3,0, minus 1,1 i 3,1%)³. Jest to tyle w trakcie kryzysowych trzech lat, co w jednym tylko, poprzedzającym kryzys roku. Dodajmy, że taki wskaźnik oznacza wzrost produkcji na głowę zaledwie o stagnacyjne 0,5% rocznie.

Ktoś, patrząc z boku, mógłby zapytać: tyle zgiełku o to, że w jednym jedynym 2009 r. poziom produkcji spada o 1%? Przecież na tle całej dekady, podczas której w sumie zwiększa się on aż o 40%, wydaje się to być nieistotną zmianą śladową. Ktoś inny podkreśla, że oto już w połowie października 2009 r. wskaźnik Dow Jones ponownie został wywindowany powyżej 10 000, a więc jest niby po kryzysie, bo znowu rosą notowania giełdowe. A jednak tak nie jest. Dlaczego?

Po pierwsze, przytoczone wskaźniki dotyczą dynamiki PŚB, ujmowanej w przedziałach rocznych, średnio dla całego świata. A ten – jak wiemy – jest niebywale zróżnicowany. Wystarczy wspomnieć, że o ile produkcja światowa rosła w pierwszym 3-leciu dekady średnio rocznie o 3,1%, to dla grupy krajów bogatych, najbardziej rozwiniętych gospodarek zamieszkałych przez niespełna miliard ludzi⁴, wskaźnik ten wynosił tylko 1,6%. W przypadku zaś „krajów rozwijających się”⁵ – choć może akurat w tym kontekście można tego określenia używać bez cudzysłowu – w których żyje aż 5,8 mld ludzi, już o 4,3%. W 3-leciu 2005–2007 te wskaźniki dynamiki wynoszą odpowiednio 2,8 i 7,7%, a w okresie kryzysu 2008–2010 nożyce rozwierają się jeszcze bardziej: w pierwszym przypadku dynamika produkcji globalnej oscyluje wokół minus 0,55, podczas gdy w drugim jest to aż 4,3% na plusie. Zmienia się zatem światowy układ gospodarczy. I zmienia się na korzyść, maleją bowiem olbrzymie, będące skutkiem historycznego procesu rozwoju różnice pomiędzy poziomem produkcji i życia w krajach wysoko rozwiniętych i względnie zacofanych. Kryzys przyspiesza proces niwelacji tej luki, co trzeba uznać za zjawisko korzystne. Warto uświadomić sobie tylko taki fakt, że oto o ile w 2000 r. chiński PKB *per capita* (licząc według parytetu siły nabywczej, PPP) stanowił zaledwie 6,7% amerykańskiego poziomu (odpowiednio 2377 \$PPP oraz 35 252 \$PPP), to w 2010 r. relacja ta oscyluje już wokół 15% (7200 \$PPP i 47 400 \$PPP)⁶.

Po drugie, współczesny kryzys jest bardziej kryzysem redystrybucji niż produkcji. Zdecydowanie bardziej głębokie niż samego PKB są wahnięcia, w tym spadki absolutne,

² Upraszczając, można przyjąć, że *per capita* oznacza to tempo wzrostu o około 1 punkt procentowy mniejsze, zważywszy, iż w tym czasie tempo wzrostu ludzkości przekracza nieco 1%.

³ Dane według „World Economic Outlook” Międzynarodowego Funduszu Walutowego, wydania October 2004 i October 2008. Dane dla lat 2009–2010 – prognoza MFW [IMF 2009].

⁴ Według nomenklatury Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego są to tzw. *advanced economies*.

⁵ W opracowaniach BŚ i MFW grupa tych gospodarek nazywana jest *developing economies*, przy czym począwszy od roku 2004 określa się je jako *emerging markets and developing countries*. Czym niby różnią się *developing* od *emerging*, nie jest jasne. Przykładowo, Brazylia i Indie traktowane są przez organizację Bretton Woods jako *developing countries*, zaś przez globalnych inwestorów jako *emerging markets*. Polska i Rosja z kolei to w ujęciu tak tychże organizacji, jak i spekulacyjnych rynków finansowych *emerging markets*.

⁶ W tym samym czasie chiński PKB *per capita* (według PPP) osiąga około 46% poziomu rosyjskiego i 39% polskiego, podczas gdy dekadę wcześniej wskaźniki te wynosiły zaledwie 31 i 23%. Szacunki PKB na mieszkańca według parytetu siły nabywczej – dane Banku Światowego. Zob. też „IMF Data Mapper”, <http://www.imf.org/external/datamapper/index.php>

wielkości konsumpcji, a zwłaszcza inwestycji. Olbrzymie są także różnice regionalne i branżowe. Bardziej zaburzeniami dotknięta została Europa Zachodnia niż Ameryka Północna, a Europa Wschodnia z kolei ucierpiała bardziej niż Zachodnia. Odnosząc perturbacje w sferze podziału do gospodarki amerykańskiej (choć nie tylko), dużo bardziej dotkliwy jest tym razem kryzys dla Wall Street niż dla Main Street, a więc dla sektora finansowego, a nie dla salariatu. Albo inaczej, relatywnie bardziej niż w przeszłości dotyka on tzw. *white collars* niż *blue collars*. Zdecydowanie mocniej kryzys uderza w przemysł motoryzacyjny niż w przetwórstwo żywności. Efekty redystrybucyjne – na zaiste ogromną skalę – są zarówno w skali świata, jak i poszczególnych gospodarek narodowych bardzo zróżnicowane.

Po trzecie, tendencje występujące na rynkach finansowych – także te pozytywne polegające na wzroście notowań – bynajmniej automatycznie nie są oznaką powrotu gospodarki do „normalności” (przyjmując, że takowy stan istnieje). Bywa wręcz odwrotnie, że spekulacje na tychże rynkach są przejawem irracjonalności i, poprzez nadmierne odrywanie się sektora finansowego od realnej sfery gospodarki, w istocie bywają niekiedy przejawem albo nawet jedną z przyczyn kryzysów produkcji.

Po czwarte, perturbacjom w sferze produkcji i obrotu towarzyszy spadek zatrudnienia, któremu w zasadzie automatycznie towarzyszy wzrost bezrobocia. Powiększa się ono nadal, również w fazie wydobywania się światowej gospodarki z recesji. Można szacować, że na przełomie lat 2009 i 2010 bezrobotnych na świecie jest o około 60–80 mln więcej niż półtora roku wcześniej. I ich armia nadal rośnie – nie tylko w krajach, które przeszły recesję bądź tkwią w niej nadal, ale również w gospodarkach, które fazy spadku produkcji z rozmaitych powodów uniknęły. Bezrobocie rośnie zarówno w USA oraz Niemczech, jak i w Chinach oraz Indiach. Stopa bezrobocia w USA jest najwyższa od ćwierćwiecza i, podobnie jak w Unii Europejskiej, ociera się o psychologiczny próg 10%. W porównaniu z początkiem 2008 r. bezrobocie jest też o blisko ćwierć miliona wyższe w Polsce, choć formalnie udało jej się przejść przez kryzysowe zamieszanie bez absolutnego obniżenia się produkcji. Co ważne, zmiany stanu zatrudnienia są bardzo chaotyczne i dotyczą niektórych sektorów bardzo dotkliwie, dużo ostrzej niż całej gospodarki – zwłaszcza przemysłów produkujących na eksport, ale również budownictwa czy branży motoryzacyjnej. Także na rynku siły roboczej dokonuje się głęboka redystrybucja, co ma swoje konsekwencje nie tylko ekonomiczne, lecz także społeczne.

Po piąte – i, jak sądzę, najważniejsze – obecny kryzys to kryzys fundamentalny. To nie jest po prostu jeszcze jeden, acz szczególnie spektakularny i ciekawy przypadek kryzysu koniunktury, skądinąd nie pierwszy i nie ostatni w burzliwych dziejach gospodarki rynkowej. To systemowy kryzys współczesnego kapitalizmu, a dokładniej jego neoliberalnej mutacji, która wzięła w trakcie ostatniego pokolenie górę w znacznej części świata. A jeśli tak jest, to samo odwrócenie się negatywnych tendencji w sferze produkcji, czyli odbicie się od dna recesji i ponownie wkroczenie na ścieżkę wzrostu, bynajmniej nie starcza, by mówić o zakończeniu się kryzysu.

II. Czy kryzys był do uniknięcia?

Często przychodzi odpowiadać na powtarzające się pytanie, czy obecny kryzys był do uniknięcia? Tak ogólnie postawiona kwestia nie znajduje poprawnej odpowiedzi, gdyż trzeba jeszcze określić czas, do jakiego się odnosi, a więc z jakiej *ex ante* perspektywy czasowej obecny kryzys mógłby ewentualnie być unikniony? Innymi słowy, jest to pytanie złożone: nie tyle „kiedy?”, ale „jak” można by kryzysu lat 2008–2010 uniknąć?

Odmienne brzmi odpowiedź, gdy ktoś pyta, czy było to możliwe lat temu trzy, inaczej, gdy cofnąć się z analizą o lat trzynaście, a jeszcze inaczej, jeśli spojrzeć na przyszłość, która stała się już teraźniejszością, z perspektywy o trzydzieści lat wcześniej. Takie potrójne ujęcie – lat temu trzy, trzynaście i trzydzieści – uwypukla istotę obecnego kryzysu, obnażając jego przyczyny, mechanizm i następstwa. Nade wszystko zaś jest bardzo pouczające z punktu widzenia wniosków na przyszłość i propozycji działań zapobiegających podobnym zaburzeniom w czasach, które przed nami – za lat trzy, trzynaście i trzydzieści. Warto bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że teraźniejszość to nic innego jak przyszłość przeszłości.

Oczywiste jest, że trzy lata temu światowy kryzys był już nie do uniknięcia. Skala oderwania się sektora finansowego od realnej gospodarki, w której wytwarza się niezbędne do życia – i do procesu reprodukcji – dobra i świadczy usługi, była tak wielka, że niezbędne dostosowanie, które musi polegać na niwelacji rozmiarów tegoż oderwania, może dokonać się jedynie poprzez kryzysową korektę wstrząsową. Czego nie potrafiła zrobić polityka *ex ante*, musi zrobić kryzys *ex post*. Niezwykle to kosztowny sposób dostosowawczy.

Dewastacja wartości przyswiecejących gospodarowaniu – nie wszędzie, ale w wielu segmentach współzależnego gospodarzo świata, a zwłaszcza w jego epicentrum, którym wciąż są Stany Zjednoczone – lat temu trzy była już tak daleko posunięta, że nie było sił politycznych, które w ramach istniejących instytucji byłyby w stanie skierować gospodarkę na ścieżkę bezkryzysowego rozwoju. Zbyt głęboka była także skala nierównowagi w gospodarce światowej. Świat jako taki to jedyna naprawdę zamknięta gospodarka (przynajmniej tak długo, jak długo nie nawiążemy ekstraterrestrialnych kontaktów gospodarczych, a więc na pewno nie w tym milenium...). Jednakże pomimo daleko posuniętej globalizacji⁷ gospodarka planetarna wciąż bardziej dzieli się na blisko dwieście gospodarek narodowych, niż składa się z kilkunastu wielkich ugrupowań integracyjnych w rodzaju zaawansowanej Unii Europejskiej i instytucjonalnie zacofanej Wspólnoty Niepodległych Państw.

Wszystkie te gospodarki charakteryzuje nierównowaga zewnętrzna wyrażająca się w deficycie (częściej) lub nadwyżce (rzadziej) obrotów bieżących. Pomijając błędy rachunkowe i straty nadzwyczajne, w skali świata nadwyżki z deficytami się znoszą i bilans się zeruje. Jednakże gdy dodać wartość wszystkich deficytów i wszystkich nadwyżek na rachunkach obrotów bieżących i odnieść tak zagregowaną wielkość do PŚB, to w 2008 r. oscylowała ona wokół 6%!⁸. I jak tu się przy takiej skali strukturalnych równowag nie przewrócić?...

A trzynaście lat temu? Czy wtedy – w 1996 r. – obecny kryzys był do uniknięcia? Tym razem odpowiedź jest bardziej skomplikowana. Próbowano. Toczyła się ostra debata pomiędzy monetaryzmem, która to teoria leży u podstaw neoliberalizmu, oraz neokeynesizmem, który wydaje się obecnie w wielu kręgach przeżywać drugą młodość [Skidelsky 2009], acz sam w sobie nie jest panaceum na współczesne bolączki. W licznych krajach udało się całkowicie – jak w wielkich Chinach czy małej Słowenii – odeprzeć neoliberalne natarcie, w innych udawało się to tylko okresowo, jak chociażby w Indiach czy w największym posocjalistycznym kraju Europy Środkowej podczas realizacji *Strategii dla Polski* w latach 1994–1997. W kilku krajach Ameryki Łacińskiej, które Konsensusowi Waszyngtońskiemu w dobrej wierze zaufały (albo dały go sobie narzucić), podejmowano nieortodoksyjne działania, co jednak dopiero później wzięło górę, nie tylko w Brazylii i Argentynie. W USA podejmowano próbę stworzenia odmiennej koncepcji funkcjonowania gospodarki i jej rozwoju. Podobnie w Wielkiej Brytanii. Jednakże ani inspirowany

⁷ Więcej na temat globalizacji zob. m.in. Kolodko [2001], Stiglitz [2004], Szymański [2007], Kolodko [2007] oraz z perspektywy socjologicznej Wnuk-Lipiński [2004] i Staniszkis [2003].

⁸ Oznacza to, że w skali globu suma ujemnych i dodatnich sald obrotów bieżących wynosiła blisko 5 bln dolarów wobec PŚB w wysokości około 78 bln (tym razem licząc w USD według bieżących kursów walutowych).

przez demokratów tzw. Clintonizm, ani też forsowany (niezbyt przekonująco i niekonsekwentnie) w Wielkiej Brytanii laburzystowski tzw. Blairyzm nie potrafiły poradzić sobie z neoliberalną nawałnicą. To ona wzięła górę jako tzw. główny nurt (*main stream*) zarówno w ekonomii jako nauce, jak i w ideologii przełomu stulecia oraz w uprawianej polityce. Lot ćmy do ognia nie został zatrzymany.

No a trzydzieści lat temu? Czy wtedy współczesny, wielowarstwowy kryzys był do uniknięcia? Oczywiście, że tak. Wystarczyło tylko – bagatela! – w warunkach nasilającego się procesu globalizacji (a dekadę później także nabierającej impetu posocjalistycznej transformacji ustrojowej) pójść kolejniami neoliberalizmu, wtedy jeszcze dość miałkami, lecz kroczyć w przyszłość ścieżką wytyczoną przez model społecznej gospodarki rynkowej. Charakteryzuje się ona imperatywem spójności społecznej, instytucjonalizacją gospodarki umożliwiającą rozkwit prywatnej przedsiębiorczości w warunkach troski państwa o zrównoważony podział efektów wzrostu wydajności pracy i poprawy efektywności kapitału, a także niegubieniem z pola widzenia autentycznej troski o naturalne środowisko człowieka i kulturowych aspektów rozwoju. Jednakże wskutek agresywnej chciwości i panoszenia się głupoty; w wyniku względnej słabości na arenie międzynarodowej cieszących się funkcjonującą społeczną gospodarką rynkową krajów skandynawskich oraz zajmowania się swoimi sprawami Niemiec (zjednoczenie) i Japonii (kryzys strukturalny); w rezultacie naiwności części elit intelektualnych i politycznych w krajach tzw. wyłaniających się rynków (*emerging markets*), w większym nawet stopniu w krajach posocjalistycznej transformacji niż w innych częściach świata, powędrował on innym torem. Trzeba umieć wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość. Umieć oznacza intelektualnie potrafić i politycznie chcieć. Wcale nie ma gwarancji, że tak właśnie się stanie.

III. Neoliberalizm jako źródło światowego kryzysu

Korzenie kryzysu tkwią głęboko w neoliberalnym kapitalizmie⁹. Nie mógł on zrodzić się w krajach ze społeczną gospodarką rynkową, jak w przypadku Skandynawii, ale tylko w warunkach neoliberalnego modelu angloamerykańskiego. Tak ostry wstrząs mógł nastąpić jedynie wskutek zbiegu naraz wielu politycznych, społecznych i gospodarczych (a także technologicznych, bo bez Internetu byłby niemożliwy) okoliczności. Nałożenie się tych uwarunkowań w specyficzny sposób, nawarstwiający kryzysogenne zjawiska i procesy, możliwe było wyłącznie w przypadku typowej dla neoliberalizmu kombinacji wartości, instytucji i polityki.

Wartości te zdecydowanie przeceniają indywidualizm i niepotrzebnie hołubią chciwość, wynosząc tę przywarę do rangi cnoty napędzającej gospodarkę, a także lekceważą społeczne aspekty gospodarowania i nie postrzegają człowieka jako centrum procesu reprodukcji. W sferze wartości neoliberalizm prowadzi do ufinansowania bez mała wszystkiego, gdyż zgodnie z tą doktryną można handlować i warto wszystkim, co może przynieść zyski, także oczekiwaniami.

Od strony instytucjonalnej neoliberalizm uczynił państwo i jego regulacje swoistym wrogiem publicznym numer jeden. Posługując się – i to znakomicie, trzeba przyznać – medialnymi manipulacjami opinią publiczną i, niestety, opiniotwórczym wykorzystywaniem części środowiska nauk społecznych, zwłaszcza ekonomistów, narzuca koncepcję małego (czytaj: słabego) państwa i minimalizacji jego interwencji w spontaniczne

⁹ Na temat istoty neoliberalizmu zob. szerzej znakomite studium Harvey [2005]. O neoliberalizmie jako strukturalnym źródle kryzysu przekonująco pisze Żyżyński [2009]. Przyczyny kryzysu finansowego rozważają także Orłowski [2008] i Rosati [2009].

procesy rynkowe, podczas gdy to właśnie państwo jest fundamentalną, obok rynku, superinstytucją współczesnej gospodarki. Jedynie inteligentna synergia potęgi niewidzialnej ręki rynku z widzialną głową państwa stwarza szanse na dalekosiężny sukces gospodarczy. Zwłaszcza, ale nie tylko, w krajach wyłaniających się rynków, w tym szczególnie w gospodarkach posocjalistycznej transformacji. Interwencjonizm instytucjonalny jest koniecznością współczesnego kapitalizmu, czego neoliberalizm nie akceptuje ze względu na wyznawane wartości, a nade wszystko z powodu troski o określone, grupowe interesy.

Co zaś do neoliberalnej polityki, to zasadniczo myli ona jej cele ze środkami. Celem polityki ekonomicznej jest zrównoważony – nie tylko ekonomicznie, ale również społecznie i ekologicznie – długofalowy rozwój. Niska inflacja, pozytywne stopy procentowe, zrównoważony budżet, szybka prywatyzacja, raz to płynny, innym razem sztywny kurs walutowy, notowania giełdowe, podatki (niskie, oczywiście) – to tylko instrumenty i narzędzia polityki i nie można wskaźnikom ilustrującym zjawiska i procesy z tych obszarów podporządkowywać strategii i polityki ekonomicznej. W uprawianej polityce neoliberalizm, w celu poprawy sytuacji materialnej wąskich elit kosztem większości społeczeństwa, posługuje się tak nośnymi ideami liberalizmu, za którymi skądinąd trzeba się opowiadać, jak wolność i demokracja, prywatna własność i przedsiębiorczość, konkurencja i swoboda gospodarcza. Jednakże opowiadać się za nimi *pro publico bono*, a eksploatować na korzyść mniejszości kosztem większości – to dwa zgoła odmienne oblicza polityki.

Przy tym wszystkim obecne zaburzenia w światowej gospodarce to nie jest jedynie kryzys finansowo-gospodarczy. Perturbacje rozpoczęły się od poważnego kryzysu finansowego, który szybko przeniósł się do sfery wytwórczości, której dynamika się załamała i w wielu krajach weszła w fazę zapaści. Teraz z kolei kryzys przelewa się szerokim frontem na sferę społeczną, z której przechodzi stopniowo do sfery politycznej. Na to wszystko dopiero powoli zaczyna nakładać się kryzys w piątej sferze – wartości i ideologii. Kryzys przetacza się w pięciu zwrotnie powiązanych z sobą przekrojach takich jak:

- sfera finansowa,
- sfera produkcji,
- sfera społeczna,
- sfera polityczna,
- sfera ideologii.

Nie jest to wszakże ogólny kryzys kapitalizmu, gdyż ustrój ten dysponuje wyjątkowymi zdolnościami dostosowawczymi, co wykazał już niejednokrotnie w dziejach. Także i będzie w dającej się przewidzieć przyszłości. Ale jest to z pewnością fundamentalne załamanie się modelu neoliberalnego. Do czasu otwartego kryzysu udawało mu się, niekiedy znakomicie, manipulować opinią publiczną i realizowaną polityką. Można to było wyraźnie zaobserwować wszędzie tam, gdzie nurt neoliberalny brał górę – od USA w latach królowania reaganomiki i Wielkiej Brytanii w trakcie prymatu thatcherizmu, przez kraje Ameryki Łacińskiej, które dały sobie narzucić tzw. Konsensus Waszyngtoński w latach 90., po Rosję za prezydentury Jelcyna czy Polskę podczas szoku bez terapii na początku posocjalistycznej transformacji ustrojowej. Obecnie gra idzie o to, aby nie udało się doktrynie neoliberalnej, po kosmetycznych zmianach oraz nieznaczających dostosowaniach, raz jeszcze narzucić głównej trajektorii światowej gospodarce.

Neoliberalizm sprzyjał tworzeniu swoistej „gospodarki kasyna”, która polega na odrwaniu się sektora finansowego od realnej sfery gospodarczej. Proces ten, zapoczątkowany jeszcze w latach 70., szczególnie nasilił się w minionym ćwierćwieczu, doprowadzając

do niebywalej wielkości balonu spekulacyjnego. To w celu umożliwienia spekulacji na wielką skalę zostały stworzone instrumenty pochodne, tzw. derywaty, których zagregowana wartość, którą obracano na światowym rynku finansowym w 2007 r., można szacować na ponad 600 bln dolarów, tj. 10-krotnie więcej, niż wynosiła wartość planetarnej produkcji (PŚB).

Obecny kryzys nie został spowodowany załamaniem się poniżej standardowego (tzw. *subprime*) rynku kredytów hipotecznych w USA, gdyż to był jedynie zapłon bomby, której potencjał był gromadzony wskutek patologicznych stosunków właściwych neoliberalizmowi przez wiele lat. Interpretacja polegająca za zrzucaniu odpowiedzialności za kryzys na tapniecie amerykańskiego rynku *subprime* to albo neoliberalne usiłowania ucieczki od moralnej, politycznej i intelektualnej odpowiedzialności za doprowadzenie do kryzysu, albo też uproszczone poruszanie się po powierzchni zjawisk. To przecież sukcesywne osłabianie instytucji państwa i niekontrolowana, destruktywna deregulacja prowadziły do narastania irracjonalności w gospodarce światowej, która musiała zaowocować – jeśli o owocach można tu mówić – kryzysem.

Przeto nie można było już temu zapobiec lat temu trzy. Także próby podejmowane przed trzynastu laty nie były dostatecznie silne i konsekwentne, aby zmienić bieg rzeczy w kierunku korzystnym z perspektywy ogólnospołecznej. Ale z pewnością można było go uniknąć lat temu trzydzieści. Z tej, ogólnej wydawałoby się, obserwacji, wynikają fundamentalne wnioski na przyszłość, gdyż nie jest to bynajmniej ostatni wielki kryzys, jaki przetacza się przez świat. Będą następne.

Na krótką metę, w sumie pozytywnie trzeba ocenić sposób odreagowania doraźnej polityki – i fiskalnej, i monetarnej – na kryzys finansowy. Zwiększenie podaży pieniądza do gospodarki, w warunkach narastających niewykorzystanych mocy wytwórczych, było słusznym posunięciem. Przez naoliwienie gospodarek nieinflacyjnym pieniądzem już daje to pozytywne skutki – od USA poprzez Europę Zachodnią po Chiny i Brazylię. Jednakże jest to tylko oddziaływanie na przejawy i skutki kryzysu.

IV. Trójkąt rozwoju: wartości – instytucje – polityka

Nieodzowne jest sięgnięcie do jego systemowych, ustrojowych źródeł. Nie można usunąć pierwotnych przyczyn kryzysu bez przebudowy systemu wartości, przeorientowania instytucji (w znaczeniu behawioralnym, czyli reguł rynkowej gry ekonomicznej) oraz zmian sposobów uprawiania polityki.

W szczególności wartości muszą przesunąć się coraz bardziej od „mieć” w stronę „być” i gospodarowanie musi w rosnącej mierze brać pod uwagę uwarunkowania kulturowe oraz otoczenie społeczne. Redefinicji wymagają cele rozwoju.

Zasadniczo przebudowane muszą być instytucje, w ramach których funkcjonuje wyłaniająca się wskutek globalizacji coraz bardziej współzależna gospodarka światowa. Obecny międzynarodowy układ instytucjonalny bardziej sprzyja chaosowi niż ładowi globalnemu. Gospodarka przyszłego świata, wzajemnie powiązana gospodarka planetarna, wymaga instytucji umożliwiających koordynację polityki także w skali globu.

Mając na uwadze zmieniające się wartości i nowe cele wyłaniające się w tej fazie swojej cywilizacyjnej wędrówki, inaczej trzeba podejść do sposobów uprawiania polityki i do jej instrumentacji. Akcenty muszą zdecydowanie przesunąć się na płaszczyznę koordynacji ponadnarodowej.

W przyszłości zatem – jeśli zaiste chcemy unikać wielkich kryzysów – trzeba umiejętnie poruszać się w obszarze swojego trójkąta zrównoważonego społeczeństwa, ekolo-

gicznie i gospodarczo rozwoju. Jego wierzchołki wyznaczają właśnie wartości, instytucje i polityka.

Skuteczną może być jedynie strategia rozwoju i polityka gospodarcza, która opiera się na poprawnej teorii ekonomicznej. Koincydencji teoria rozwoju odpowiada, nieortodoksyjnie i holistycznie, na pytanie, co od czego zależy w długofalowych procesach rozwojowych. Z kolei nowy pragmatyzm to ujęcie normatywne pokazujące, jak – opierając się na tej teorii – stworzyć można lepszą przyszłość. Osiem głównych, konstytutywnych cech koincydencji teorii rozwoju to:

- 1) odejście od wszelkiego dogmatyzmu jako intelektualnego gorsetu i czynnika zbyt jednostronnie ukierunkowującego poszukiwanie odpowiedzi na konkretne pytania;
- 2) niepodporządkowywanie się na ślepo żadnej ideologii ani linii politycznej, ale poszukiwanie obiektywnej prawdy, bez ulegania mądrości konwencjonalnej i prawdziemu konsensualnej;
- 3) zaniechanie wszystkoistycznych prób tworzenia uniwersalistycznej teorii wzrostu gospodarczego poprzez skierowanie uwagi na specyficzne cechy zjawisk i procesów związanych integralnie z reprodukcją makroekonomiczną;
- 4) ujęcie interdyscyplinarne nakładające na tok myślenia ekonomicznego rozważania z obszarów innych nauk, w szczególności historii, studiów o przyszłości, geografii, prawa, socjologii, psychologii, nauk o zarządzaniu, nauki o sieci;
- 5) szerokie stosowanie porównawczej metody analizy ekonomicznej;
- 6) poruszanie się w wielowymiarowej przestrzeni, na którą składa się przede wszystkim konkretność historyczna, geograficzna, kulturowa, instytucjonalna, polityczna, społeczna oraz problemowa;
- 7) odróżnianie celów od środków działania;
- 8) elastyczność instrumentalna otwarta na różnokierunkowe poszukiwania środków zaradczych pasujących do konkretnej, specyficznej sytuacji.

Potrzebny zatem jest pragmatyzm. Wielki pragmatyzm. Jak najmniej ideologii, jak najwięcej pragmatyzmu. Można go śmiało określić jako nowy pragmatyzm, gdyż opierać się musi na nowym podejściu wywodzącym się z zaprezentowanego tu ujęcia analitycznego i teoretycznego¹⁰. Nowy również i z tego względu, że kompleksowo bierze pod uwagę nowe, odmienne niż w poprzednich epokach warunki gospodarowania, które wyłoniły się wskutek globalizacji.

Koincydencji teoria rozwoju, gdy tylko będzie odpowiednio rozwinięta, z jednej strony, i konkretnie ukierunkowana na poszczególne rodzaje wyzwań rozwojowych, z drugiej, stworzy znakomitą ośnowę dla pragmatycznych działań ukierunkowanych na rozwiązywanie konkretnych problemów. Nowy pragmatyzm zatem ma charakter postulatyczny wobec tej teorii. Chodzi tu w istocie o nieortodoksyjną teorię ekonomii, a nawet szerzej teorię nauk społecznych, zorientowaną na praktykę, czyli w skali makroekonomicznej i społecznej – a w istocie już w skali planetarnej – na politykę, na globalną strategię rozwoju *sensu largo*.

Nowy pragmatyzm jest przy tym wszystkim logiczną konsekwencją prezentowanej linii rozumowania dowodząca, że potrzebne jest także nowe podejście do interwencjonizmu państwowego. Nie może ono polegać na ingerowaniu w procesy produkcji, lecz musi się sprowadzać do inteligentnego manipulowania ich rozpoznanymi uwarunkowaniami. Musi to być także nowoczesny interwencjonizm instytucjonalny, a nie koniunkturalny. Stąd też nie wyodrębniam nowego interwencjonizmu jako osobnej cechy, gdyż musi on iść w poprzek ośmiu przytoczonych cech i konsekwentnie na nich się opierać.

¹⁰ Szerzej zob. Kołodko [2008].

I to jest zasadnicza alternatywa dla nurtu neoliberalnego, który tak się kompromituje przy okazji współczesnego kryzysu. By jednak znalazł się do końca w lamusie historii – bo tam jego miejsce – trzeba zamiast niego zaproponować coś lepszego – teoretycznie i praktycznie. I temu właśnie służy koincydencji teoria rozwoju oraz nowy pragmatyzm.

Tekst wpłynął 22 października 2009 r.

Bibliografia

- Harvey D., *A Brief History of Neoliberalism*, Oxford University Press, Oxford–New York 2005.
- IMF, *World Economic Outlook. Sustaining the Recovery*, World Economic and Financial Surveys, International Monetary Fund, Washington DC 2009.
- Kołodko G.W., *Globalizacja a perspektywy rozwoju krajów posocjalistycznych*, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Toruń 2001 (www.tiger.edu.pl/kołodko/ksiazki/Globalizacja_a_perspektywy_rozwoju.pdf).
- Kołodko G.W., *The World Economy and Great Post-Communist Change*, Nova Science Publishers, New York 2006.
- Kołodko G.W., *Polska z globalizacją w tle*, TNOiK, Toruń 2007.
- Kołodko G.W., *Wędrujący świat*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.
- Orłowski W.M., *Świat, który oszalał, czyli poradnik na ciekawe czasy*, Agora, Warszawa 2008.
- Report, *Report by the Commission on the Measurement of Economic Performance and Social Progress*, Sorbonne, Paris 2009, 14 September (http://www.stiglitz-sen-fitoussi.fr/documents/rapport_anglais.pdf).
- Rosati D., *Przyczyny i mechanizm kryzysu finansowego w USA*, „Ekonomista” 2009, nr 3.
- Skidelsky R., *Keynes: The Return of the Master*, Public Affairs, New York 2009.
- Staniszki J., *Władza globalizacji*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2003.
- Stewart J.B., *Eight Days*, „The New Yorker” 2009, September 21.
- Stiglitz J.E., *Globalizacja*, WN PWN, Warszawa 2004.
- Szymański W., *Czy globalizacja musi być irracjonalna?* Szkoła Główna Handlowa, Warszawa 2007.
- Wnuk-Lipiński E., *Świat międzyepoki. Globalizacja – demokracja – państwo narodowe*, Wydawnictwo ZNAK – Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków 2004.
- Żyżyński J., *Neoliberalizm jako strukturalna przyczyna kryzysu a poszukiwanie dróg naprawy*, „Ekonomista” 2009, nr 2.